

Między strzelbą a łukiem

Polska bez polowań

Polski Związek Łowiecki chce, aby w Polsce można było polować z łukiem. Miłośnicy tej formy „łowieckiej pasji” z naszego kraju na polowania muszą jeździć za granicę. Najbliżej – na Słowację.

Projekt ustawy zmieniający prawo łowieckie trafił pod koniec września do Ministerstwa Środowiska. Związek chciał tę informację zataić przed społeczeństwem, ale się nie udało. Jeden z myśliwych wrzucił skany dokumentu na swój facebookowy profil.

Projekt zakłada, że z łukiem będzie można polować na terenach wyłączonych z dzierżawy, czyli w „myśliwskich rajach”, jakimi są pełne zwierząt łownych ośrodki hodowli zwierzyny. A także na obszarach miejskich. Wszystko pod pozorem walki z ASF, czyli afrykańskim pomorem świń, którego wirusa przenoszą dziki.

Współczesne bloczkowe łuki myśliwskie nie mają nic wspólnego z leszczynowymi zabawkami, z jakich strzelaliśmy w dzieciństwie. To potężne narzędzia do zabijania wykonane z tworzyw sztucznych. Ich siła naciągu jest tak wielka, że w granicznym momencie napinania blokują cięciwę, bo łucznik nie byłby w stanie jej utrzymać. Energia wystrzelonej strzały jest tak potężna, że pocisk niekiedy przelatuje przez zwierzę.

Kilka miesięcy temu z zapytaniem o możliwość dopuszczenia myślistwa łuczniczego w Polsce wystąpił do Ministerstwa Środowiska Jarosław Sachajko z Kukiz'15, przewodniczący sejmowej komisji rolnictwa i rozwoju wsi. Ale otrzymał odpowiedź odmowną, bo minister środowiska Henryk Kowalczyk odpowiedział, że taka „zmiana prawa łowieckiego musi być poprzedzona badaniami naukowymi”. I poinformował, że takie badania chce przeprowadzić uczelnia z Poznania.

Póki co, optymistycznie, nie wróżę pomysłowi PZŁ wielkiej kariery. Ale cała sprawa skłoniła mnie do innej refleksji.



Dziki kiełbaski kryją tajemnice, o których czasem lepiej nie wiedzieć. Fot. Grzegorz Bożek

Antytyłowiecki mit

W szeroko rozumianym środowisku antytyłowieckim pokutuje mit, zgodnie z którym wystarczy tylko przestać polować, a „wszystko się poukłada”. Czyli znikną konflikty między dzikimi zwierzętami a ludźmi. Niestety, to nieprawda.

Dowodem na to jest sytuacja w kantonie genewskim w Szwajcarii. Tam polowań zakazano po referendum obywatelskim w 1974 r. I owszem – wbrew początkowym alarmom myśliwych przyroda ma się tam świetnie. Ale i tak służby leśne muszą rocznie odstrzelić ok. 400 dzików z powodu strat rolniczych, jakie te zwierzęta powodują.

Chcemy, czy tego nie chcemy – choć lokalnie i tylko w sytuacjach, gdy to jest naprawdę konieczne – musimy regulować liczebność wybranych gatunków dzikich zwierząt. Jednak jesteśmy w takim punkcie naszej historii, w którym powinniśmy wreszcie przestać się zastanawiać nad tym, czy nasze konflikty z dzikimi zwierzętami mamy rozwiązywać za pomocą sztucera czy łuku. Sprzyjają temu malejąca w społeczeństwie sympatia dla łowiectwa i wzrost sympatii prozwierzęcych. Polacy coraz częściej krzywym okiem patrzą na hobbystyczne zabijanie dzikich zwierząt, nawet jeśli jest ono racjonalizowane za pomocą takich słów-wytrychów, jak „gospodarka łowiecka”.

Bez zabijania

Na to wyzwanie odpowiada antykoncepcja dzikich zwierząt. To pionierski sposób myślenia o regulacji wielkości ich populacji. Ale już odnotował sukcesy.

Jednym z tych najbardziej spektakularnych jest zatrzymanie wzrostu liczebności słoń w Parku Narodowym Krugera w Republice Południowej Afryki w latach 90. Przez lata ograniczano ich liczebność poprzez powtarzane co jakiś czas odstrzały. To jednak budziło sprzeciw niektórych organizacji ochrony środowiska, które zapowiedziały nawet turystyczny bojkot RPA.

Dyrekcja parku zdecydowała się zaczerpnąć ze skutecznych doświadczeń amerykańskich związanych z podawaniem antykoncepcji mustangom, zdziczałym osłom i jeleniom. Części samic słoń podano medykament w zastrzyku, innym – w formie podskórnego implantu. I eksperyment wypalił. Antykoncepcję słoń stosuje się do dziś.

Ktoś mógłby powiedzieć, że nie można porównywać sytuacji słoń w Parku Narodowym Krugera do sytuacji dzików w Polsce. Te pierwsze to gatunek zagrożony wyginięciem, tych drugich jest nieporównywalnie więcej. Owszem, jest w tym sporo racji. Ale chodzi po prostu o to, byśmy w ogóle w Polsce zaczęli myśleć o naszych relacjach z dzikimi zwierzętami w sposób, który nie zakłada konieczności ich uśmiercania.

Mam więc nadzieję, że jakiś następny minister środowiska – gdy ktoś go zapyta, czy w Polsce będzie można polować z łuku – odpowie: „Nie przewidujemy tego. Aktualnie testujemy projekt pilotażowy antykoncepcji”.

Robert Jurszo